

ZMIEŃ SWOJE ŻYCIE. ZMIEŃ SWÓJ ŚWIAT.

ACTIVATED

NASZA KOTWICA, NASZA NADZIEJA

Jezus jest zawsze blisko

Prawo do próbowania

Warto poczekać

Wiara, która nigdy nie przestaje mieć nadziei

Pewność Bożych obietnic

KILKA SŁÓW OD REDAKCJI ŚCIEŻKA MODLITWY

Przez kilka lat przyszło mi pracować jako klaun, odwiedzając dziecięce oddziały w szpitalach. Było to poruszające doświadczenie, bo mogłem obserwować, jak różne rodziny reagują na trudne wyzwania związane z hospitalizacją ich dzieci. Jedne przeżywały szok, ból, a nawet zaprzeczenie. Inne natomiast zdawały się mieć w sobie więcej wewnętrznych zasobów, które pomagały im przejść przez ten zwichrowany, trudny teren. Widać to było także w spokoju ich dzieci oraz w tym, jak potrafiły się one przystosować do nowego otoczenia.

Zastanawiałem się nad tym, że gdyby ktokolwiek z nas wiedział wcześniej, kiedy zostanie wrzucony w tak nieoczekiwane okoliczności, na pewno starałby się dobrze przygotować. Ale właśnie w tym tkwi problem, że nie wiemy. Przeczytałem kiedyś historię, która rzuca światło na to, jak możemy być lepiej przygotowani na trudne sytuacje, w jakich może się zdarzyć nam znaleźć. Brzmi ona tak:

W jednym z regionów Afryki pierwsi chrześcijańscy nawróceni przykładali wielką wagę do modlitwy. Każdy z wierzących miał swoje szczególnie miejsce poza wioską, gdzie udawał się na osobistą modlitwę w ciszy. Do tych „modlitewnych miejsc” prowadziły prywatne ścieżki wydeptane w zaroślach. Gdy na którejś z nich zaczynała wyrastać trawa, było jasne, że

osoba, do której należała ta ścieżka, modli się coraz rzadziej. Ponieważ nowi chrześcijanie troszczyli się o duchowe dobro siebie nawzajem, narodził się pewien wyjątkowy zwyczaj. Kiedy ktoś zauważył zarośniętą „ścieżkę modlitwy”, szedł do tej osoby i z miłością upominał: „Przyjacielu, na twojej ścieżce rośnie trawa”. — *Henry G. Bosch*

Możemy zadać sobie pytanie: jak wygląda nasza ścieżka do modlitwy? Czy jest wydeptana codziennym chodzeniem, czy może zarosła cierniami trosk? Kiedy przyjdą chwile próby, jak u tamtych rodzin w dziecięcym szpitalu, czy szybko odnajdziemy drogę do modlitwy? A może najpierw będziemy musieli sięgnąć po maczetę, by oczyścić ją z chwastów?

Pan pragnie być częścią naszego życia każdego dnia, towarzyszyć nam zarówno w chwilach łatwych, jak i trudnych. Gdy rozwijamy z Nim bliską relację, naturalnym odruchem staje się zwracanie się do Niego w potrzebie. Nie będziemy się wahać. „Ścieżka” będzie jasna i przejrzysta.

W tym numerze *Activated* piszemy o wielu życiowych wyzwaniach oraz o tym, jak stawiać im czoła z wiarą, nadzieją i wytrwałością. Modlimy się, abyś zawsze pamiętał, że „Bóg jest dla nas schronieniem i mocą, łatwo dostępną pomocą w trudnościach” (Psalm 46:1).

O ZIMACH I LATACH

JOSEPHINE KIND



Wszyscy wiemy, że idealnie byłoby być wdzięcznym, zachowywać pozytywne nastawienie i okazywać uznanie ludziom wokół nas. Nie jest to takie trudne, kiedy wszystko układa się dobrze albo gdy budzisz się przy śpiewie ptaków i oglądasz zapierający dech w piersiach wschód słońca, tak jak mnie to spotkało dziś rano.

Ale co wtedy, gdy sprawy idą nie tak i wszystko się sypie? Gdy przeżywasz złamane serce, rozczarowanie, chorobę albo jakieś traumatyczne doświadczenie?

Niedawno rozmawiałam o tym z bliskim przyjacielem i zapytałam go, jak radzi sobie z ciemniejszą stroną życia. Jego odpowiedź była prosta, a jednocześnie niezwykła:

„Kocham zimę tak samo, jak kocham lato”.

Wow. Krótko i na temat.

Prawda jest taka, że nawet najpiękniejsze rzeczy mają swój cień, inaczej nie byłyby prawdziwe. Najciemniejszy moment dnia, tuż przed wschodem słońca, niesie w sobie ziarna nowego życia i odrodzenia.

Nie mogę szczerze powiedzieć, że skaczę z radości, gdy coś idzie nie po mojej myśli, mimo mojego zewnętrznego spokoju. Potrzebuję czasu, by docenić ciemne chwile, te zimy i rozczarowania. Wolałabym, aby wszystko było zawsze jasne i słoneczne dla mnie, dla moich bliskich i

dla całej ludzkości. A jednak zapominam, że nawet chmury dodają uroku idealnie błękitnemu niebu.

Poeta Percy Bysshe Shelley napisał: „Nasze najśodsze pieśni opowiadają o najsmutniejszych myślach”. Rzeczywiście, wiele znanych i poruszających utworów powstało w czasie cierpienia lub tuż po nim. Arcydzieła malowano przez łzy, a niezliczone wiersze dotyczą naszych serc dzięki słodko-gorzkiemu przesłaniam i emocjom, które przekazują czytelnikowi.

To wszystko bardzo wyraźnie pokazuje mi, jak ważne i owocne potrafią być „zimy”. Wielką pociechę znajduję też w tych pięknych obietnicach z Biblii: „Poczytujcie to sobie za najwyższą radość, bracia i siostry, gdy rozmaite próby przechodzicie. Wiecie przecież, że próba waszej wiary rodzi wytrwałość. A wytrwałość niech dopełni swego dzieła, abyście byli dojrzały i doskonali, niczego nie potrzebując” (List Jakuba 1:2–4). „Bóg wszelkiej łaski, Ten, który powołał was do swojej wiecznej chwały w Chrystusie, po krótkim cierpieniu sam was odnowi, umocni, utwierdzi i postawi na mocnym fundamencie” (1 List Piotra 5:10).

W każdej porze życia jest piękno i wartość. Od nas zależy, czy je dostrzeżemy i czy nauczymy się je doceniać.



WIARA, KTÓRA NIGDY NIE PRZESTAJE MIEĆ NADZIEI

MARIA FONTAINE

Czy kiedykolwiek znalazłeś się w sytuacji, która wydawała się zupełnie beznadziejna, takiej, w której miałaś wrażenie, że nie ma wyjścia, a wszystko jest stracone? A może właśnie teraz jesteś w miejscu, gdzie okoliczności wyglądają na niemożliwe do zmiany i nie widać żadnej nadziei. Zastanawiasz się, czy Bóg w ogóle słyszy twoje modlitwy, skoro nie czujesz pocieszenia ani uspokojenia płynącego z Jego obecności i nie widzisz, jak twoja sytuacja mogłaby się odmienić.

W takich chwilach łatwo ulec pokusie myślenia, że nikt inny nie przechodzi przez równie trudne i bolesne doświadczenia. Właśnie wtedy szczególnie ważne jest, aby przypominać sobie obietnice zawarte w Biblii, które mówią o nadziei danej nam jako chrześcijanom. Pismo

Święte nazywa Boga Bogiem wszelkiej nadziei: „A Bóg nadziei niech was napełni wszelką radością i pokojem w wierze, abyście obfitowali w nadzieję mocą Ducha Świętego” (List do Rzymian 15:13).

Słowo „nadzieja” w Biblii ma inne znaczenie niż to, które często nadajemy mu dzisiaj. Gdy ludzie mówią, że na coś mają nadzieję, zwykle chodzi im o życzenie, które może się spełnić, ale nie mają co do tego pewności. Natomiast biblijna nadzieja jest ściśle związana z wiarą, z naszą pewnością, że to, co Bóg obiecał w swoim Słowie, rzeczywiście się wypełni.

List do Hebrajczyków 11:1 daje nam definicję biblijnej wiary: „Wiara jest poręczeniem tego, czego się spodziewamy, i dowodem tego, czego nie widzimy”. Wiara to pewność, zako-



zreniona w życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa, który przez swoje cierpienie zapłacił cenę za nasze zbawienie i który teraz króluje na wieki. To właśnie daje nam siłę, by przetrwać trudności, wyzwania i tragedie tego życia, gdy „oczekujemy błogosławionej nadziei i objawienia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa” (List do Tytusa 2:13).

Naszą wiarę umacnia także przypominanie sobie, że wielu znanych bohaterów biblijnych doświadczyło ogromnych przeciwności, oraz rozważanie, jak przeszli przez „dolinę najciemniejszą” swojego życia (Psalm 23:4). Nie wychodzili z tych prób nietknięci, nie towarzyszyła im niezmienna radość ani poczucie zwycięstwa, a jednak trzymali się nadziei i nie poddali się.

Oto kilka przykładów postaci z Biblii, którzy stanęli wobec monumentalnych wyzwań. W ich historiach możemy odnaleźć nadzieję. „Wszystko bowiem, co dawniej zostało napisane, napisano ku naszemu pouczeniu, abyśmy dzięki cierpliwości i pocieszeniu, jakie niosą Pisma, mieli nadzieję” (List do Rzymian 15:4).

Historia Hioba ze Starego Testamentu jest powszechnie znana. Biblia w bardzo sugestywny sposób opisuje próby, którym został poddany, gdy stracił rodzinę, majątek i zdrowie. Jego ból i rozpacz były tak wielkie, że przeklął dzień swojego narodzenia (Księga Hioba 3:1–3) i błagał Boga, by zakończył jego życie (Księga Hioba 6:8–9). A jednak, mimo że nie rozumiał, dlaczego spotykają go takie doświadczenia, zajął postawę wiary, mówiąc: „Choćby mnie zabił, w Nim będę pokładał nadzieję” (Księga Hioba 13:15). Z czasem Hiob ponownie doświadczył Bożego błogosławieństwa, a jego poznanie Boga i Jego miłości stało się o wiele głębsze.

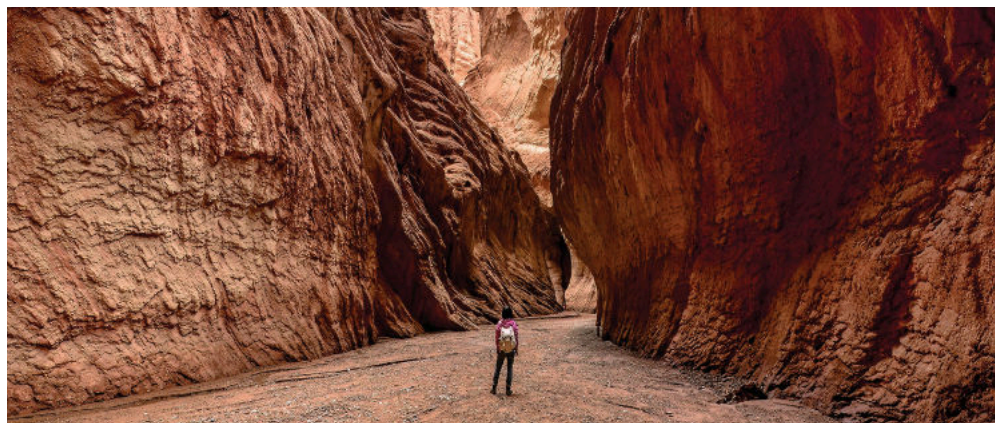
Król Dawid stracił kilku synów, swoje królestwo i zdrowie, a także przegrał wiele bitew z wrogami. Trudno sobie wyobrazić traumę, jaką musiał przeżywać w takich chwilach. Jego ból i rozpacz znalazły wyraz w Psalmach: „Czy Pan odrzuci nas na zawsze i już nigdy nie okaże łaski? Czy Jego niezawodna miłość ustała na zawsze?” (zob. Psalm 77:7–9).

Brzmi to tak, jakby Dawid był już u kresu sił, a jednak w całych Psalmach widzimy, że trzymał się nadziei. „Czemu jesteś zgnębiona, moja duszo i czemu drżysz we mnie? Ufaj Bogu, bo jeszcze będę Go wysławiać, zbawienie moje i Boga mojego” (Psalm 43:5).

Możemy sobie jedynie wyobrazić rozpacz i zniechęcenie, jakich doświadczył Piotr po tym, jak zaparł się Jezusa przed Jego ukrzyżowaniem (Ewangelia Mateusza 26:69–75). Zaprzeczył, że zna swojego Zbawiciela, i to nie raz, lecz trzy razy. Jak mógłby jeszcze spojrzeć ludziom w oczy, a tym bardziej zostać obdarzony zaufaniem jako przywódca rodzącego się Kościoła? A jednak kilka dni później Piotr odważnie stanął na placu publicznym, głosił Jezusa, prowadził tysiące ludzi do wiary i został aresztowany (zob. Dzieje Apostolskie 2 i 3). Później napisał: „Z wielkiego swego miłosierdzia zrodził nas na

nowo do żywej nadziei przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa” (1 List Piotra 1:3).

Nawet apostoł Paweł, który odegrał tak ważną rolę w pierwotnym Kościele i niósł tyle zachęty wspólnotom wierzących, miał chwile beznadziei i przygnębienia. Pisał o tym tak: „Nie chcemy, bracia i siostry, abyście nie wiedzieli o ucisku, jaki spotkał nas w Azji. Byliśmy przytłoczeni ponad miarę, ponad nasze siły, tak że zwątpiliśmy nawet w życie” (2 List do Koryntian 1:8). A jednak w swoich listach Paweł nieustannie podkreśla nadzieję, jaką mamy w Chrystusie i zachęca nas, byśmy „chlubili się nadzieją chwały Bożej” (List do Rzymian 5:2).



Nawet gdy okoliczności wydają się trudne, beznadziejne czy wręcz niemożliwe, wciąż możemy wierzyć w Jezusa i trzymać się nadziei.

Skoro ci mężowie, tak wielcy w oczach Boga, przechodzili przez chwile duchowej udręki, straty i tragedii, czy powinniśmy się dziwić, że my, jako Boże dzieci, także doświadczamy okresów pustki i nawet rozpacz? W takich momentach nie zawsze widzimy owoce naszej wierności ani spełnienie Jego obietnic. Biblia jednak przypomina nam, że gdy nasza wiara jest wystawiona na próbę, możemy „cieszyć się, uczestnicząc w cierpieniach Chrystusa, abyśmy mogli się radować i weselić, gdy objawi się Jego chwała” (1 List Piotra 4:12–13).

Każdy z nas prędzej czy później przechodzi przez ciemne doliny życia. Jeden z psalmów nazywa je „Doliną Baka”, miejscem płaczu i la-

mentu. A jednak psalmista mówi też o nadziei dla tych, którzy przez te doliny przechodzą i w tym procesie nabierają siły: „Przechodząc przez Dolinę Baka, czynią ją miejscem źródeł... Idą z mocy w moc, aż każdy stanie przed Bogiem na Syjonie” (Psalm 84:6–7).

Jaki to piękny obraz i obietnica. Kluczowe jest to, że przez dolinę się przechodzi. A idąc przez nią, możemy uczynić ją miejscem źródeł. Sucha dolina spustoszenia może stać się miejscem odświeżenia, a nasza wiara może w tym czasie zostać wzmocniona.

Wspólną cechą tych biblijnych mężów wiary było to, że chwalili Boga nawet pośród naj-

ciemniejszych dolin, w chwilach rozpacz i cierpienia (Psalm 84:4–5). Gdy więc przechodzimy przez dolinę łez, bólu czy trudów, a mimo to nadal oddajemy Mu chwałę, możemy przemienić to miejsce pustki w źródło odnowy. Nasza życiowa wędrówka może stać się drogą radości, a żałoba może zamienić się w tanię, gdy On przyodziewa nas w radość i obdarza siłą swojej radości (Psalm 30:11).

Kiedy już wyjdziemy z doliny, możemy spojrzeć wstecz z wdzięcznością, dostrzegając, że trudne doświadczenia, które przeszliśmy, przyniosły wzrost i duchowe ubogacenie naszego życia. Pan otoczy nas swoją miłością i obdarzy bezcennym darem głębszego poznania siebie samego oraz sercem, które coraz bardziej upodabnia się do Jego serca (2 List do Koryntian 3:18).

LICENCJA, BY PRÓBOWAĆ

AMY JOY MIZRANY

Zadzzwoniła do mnie przyjaciółka, pełna radości. W końcu zdała egzamin na prawo jazdy. Wytrzymała mimo wielu „prawie zdanych” prób i wymagających instruktorów. Wreszcie dostała upragnione prawo jazdy. Gdy wcześniej zmagiała się z kolejnymi niepowodzeniami, moja mama dodawała jej otuchy, mówiąc: „Nikt nie pyta, ile razy podchodziś do egzaminu. Bez względu na to, ile razy próbujesz, kiedy już masz prawo jazdy, po prostu je masz”.

Wcześniej nie myślałam o wytrzymałości w taki sposób. A to naprawdę prawda. Nikt nie zapyta, ile ciast się przypaliło, zanim upiekłaś to jedno pyszne, którym teraz częstujesz innych. Jeśli wejdiesz na szczyt Mount Everestu, to znaczy, że weszłaś na szczyt. Porażki po drodze nie umniejszają ostatecznego sukcesu.

To bardzo pocieszająca myśl. Wróciła do mnie, gdy rozmyślałam o wierszu E. A. Guesta „It Couldn't Be Done” („To było niewykonalne”).

Zabrał się do dzieła z ledwie widocznym uśmiechem na twarzy.

Jeśli się martwił, nie dawał tego po sobie poznać.

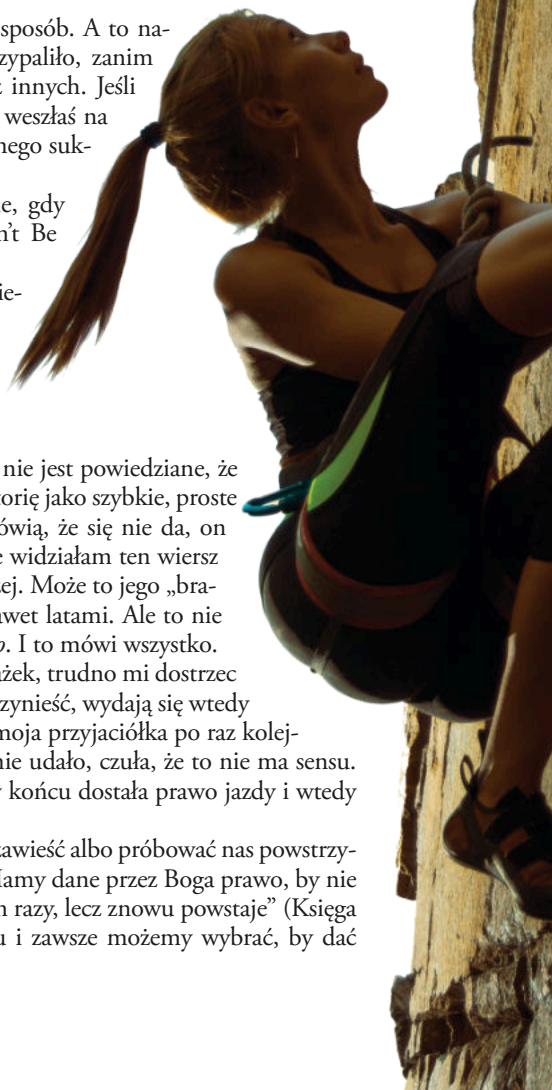
Zaczął nucić, gdy brał się za to,
czego podobno nie dało się zrobić. I zrobił to!

Po raz pierwszy zauważyłam, że w tym wierszu nie jest powiedziane, że zrobił to *od razu*. Zawsze wyobrażałam sobie tę historię jako szybkie, proste „raz-dwa-trzy”: „Człowiek widzi górę, wszyscy mówią, że się nie da, on rusza do przodu i voilà! Zwycięstwo!”. Tak właśnie widziałam ten wiersz w mojej głowie. Teraz jednak patrzę na niego inaczej. Może to jego „branie się za to” trwało tygodniami, miesiącami, a nawet latami. Ale to nie miało znaczenia dla końcowego rezultatu. *Zrobił to*. I to mówi wszystko.

Czasami, gdy napotykam wiele przeszkód i porażek, trudno mi dostrzec sens kolejnej próby. Sukces i to, co mógłby nam przynieść, wydają się wtedy tylko fantazją, z której lepiej zrezygnować. Kiedy moja przyjaciółka po raz kolejny była tak blisko zdania egzaminu, a jednak się nie udało, czuła, że to nie ma sensu. Mimo to próbowała jeszcze raz. I jeszcze raz. Aż w końcu dostała prawo jazdy i wtedy już wiedziała, że *było warto*.

Możemy zawieść samych siebie. Inni mogą nas zawieść albo próbować nas powstrzymać. Ale zawsze możemy spróbować ponownie. Mamy dane przez Boga prawo, by nie przestawać próbować. „Sprawiedliwy upada siedem razy, lecz znowu powstaje” (Księga Przysłów 24:16). Otrzymaliśmy przywilej wyboru i zawsze możemy wybrać, by dać sobie jeszcze jedną szansę.

Mamy licencję, by próbować.





HOSPITALIZACJA — MOJA SZKOŁA CIERPLIWOŚCI

GABRIEL GARCÍA VALDIVIESO

Cierpliwość w codziennych sytuacjach bywa trudna, ale cierpliwość w czasie choroby i bólu to już zupełnie inna historia.

Większość z nas nie jest szczególnie dobrze przygotowana do ćwiczenia cierpliwości. Wydaje się, że to jedna z tych cnót, które wystawiają nas na próbę i przybliżają do Boga. Taką, którą trzeba praktykować niemal bez przerwy, zarówno w drobnych, jak i w poważnych sprawach.

Przez ostatnie pięć miesięcy wielokrotnie trafiałem do szpitala, a mój ostatni pobyt trwa już dwa miesiące. Ci z was, którzy doświadczyli hospitalizacji, wiedzą, jak wyczerpujący potrafi być tak długi czas: pielęgniarki wchodzące i wychodzące bez przerwy, badania, budzenie w środku nocy albo o piątej rano; mdłe, mało apetyczne jedzenie; długie, wlokące się godziny; lekarze, którzy nie zawsze przekazują wystarczająco dużo informacji; młodzi lekarze odbywający praktyki, którym trzeba raz po raz opowiadać całą historię choroby; współlokatorzy, któ-

rzy nie zawsze są mili, i wiele innych nieprzyjemnych sytuacji.

Ktoś powiedział, że „cierpliwość to pozostanie tam, gdzie jesteś i trwanie, gdy najbardziej masz ochotę uciec”. Po tak długim pobycie w szpitalu naprawdę chciałem uciec. Ale nie miałem wyboru, musiałem zostać.

Pomyślałem wtedy: *albo pozwolę, żeby mnie to przygnębiło, albo spróbuję zrobić lemoniadę z tej cytryny*. Zaczęłem więc zaprzyjaźniać się ze współlokatorami i pielęgniarzami, rozmawiać na różne tematy, także o Biblii, i prowadzić niektórych do przyjęcia Pana. Postanowiłem, że zamiast narzekać na jedzenie, spróbuję je polubić. Starałem się czerpać radość z ćwiczeń zaleconych przez fizjoterapeutów. Czasami tak bardzo skupiałem się na tym, by jak najszybciej stąd wyjść, że zaczynałem niepokoić się o przyszłość. Ale jak mówi przysłowie: „Cierpliwość nie może być ani o cal krótsza od doświadczania”.

Ludzka natura sprawia, że chcemy dotrzeć



do Ziemi Obiecanej, omijając pustynię. Bóg jednak wie, że potrzebujemy tych pustynnych okresów, aby nauczyć się czekać na Niego, a to jest wyraz zaufania i wiary. „Oczekuj Pana! Bądź mężny i niech się umocni twoje serce. Oczekuj Pana!” (Psalm 27:14).

Niezliczoną ilość razy słyszałem cichy, łagodny głos Boga mówiący do mnie: „Czekaj na Mnie. Bądź cierpliwy. Działam na twoją korzyść”. A jednak łatwo było o tym zapomnieć i wrócić do niecierpliwego sposobu myślenia. Z wielką łagodnością i miłosierdziem Pan raz po raz przypominał mi, że Jego czasy nie są moimi czasami.

Tu właśnie potrzebna jest wiara, bo jak powiedział Jan Kalwin: „Nie ma miejsca na wiarę tam, gdzie oczekujemy, że Bóg natychmiast spełni to, co obiecał”.

Doszedłem w końcu do wniosku, że moja nerwowość do niczego mnie nie doprowadzi, i postanowiłem zaufać Bogu, nie zamartwiając się datą wypisu. Zrozumiałem, jak ważne jest,

by brać życie dzień po dniu, a czasem nawet godzinę po godzinie i żyć tym, co jest teraz.

Z dnia na dzień uczyłem się i stosowałem kilka prostych strategii, które mogą ci się przydać, jeśli kiedykolwiek znajdziesz się w podobnej sytuacji.

Czytaj Biblię. Ewangelie i Psalmy są szczególnie budujące i dodają siły. Naucz się na pamięć jednego lub dwóch ulubionych fragmentów, zwłaszcza takich, które niosą zachętę i nadzieję w czasie cierpienia. Słowo Boże potrafi w cudowny sposób uspokoić niespokojnego ducha.

Opowiadaj innym o wspaniałych rzeczach, które Bóg uczynił w twoim życiu, albo o tym, jak błogosławione było twoje życie mimo obecnych okoliczności. Dziel się świadectwami dawnych cudów i chwil, gdy Jego obecność była w twoim życiu szczególnie wyraźna.

Nadrób czytanie książki, którą od dawna chciałeś skończyć, ale brakowało ci czasu.

Graj w biblijne quizy lub inne gry z odwiedzającymi cię osobami. To pomaga oderwać myśli i odwrócić uwagę od dręczących rozważań o przyszłości.

Na ile starczy sił, pisz wiadomości do rodziny i przyjaciół, nadrabiaj zaległe kontakty. Kilka rozmów telefonicznych z bliskimi potrafi znacznie zmniejszyć niepokój.

Znajdź dobry film do obejrzenia na telefonie, laptopie albo telewizorze, jeśli masz go w sali.

Cokolwiek zrobisz, nie wpatruj się beczynnie w sufit i nie pogrążaj w smutku. Znajdź coś, co cię zajmie i podniesie na duchu.

Na koniec, kiedy pogodziłem się już z myślą, że będę musiał czekać na wypis jeszcze dwa tygodnie, lekarz przyszedł i powiedział mi, że mogę wyjść wcześniej. Alleluja!

Ktoś kiedyś mnie nauczył: „Nie poddawaj się zbyt szybko. Nie oblewaj kursu, uciekając przed końcem, zanim zabrmi dzwonek w Bożej szkole, gdy On właśnie ma cię przenieść do następnej klasy”.

„Błogosławiony jest człowiek, który wytrwa w próbie, bo gdy ją przejdzie, otrzyma wieniec życia, obiecany przez Boga tym, którzy Go miłują” (List Jakuba 1:12).

Nigdy nie jest za późno, by zacząć od nowa

G.L. ELLENS

Mając siedemdziesiąt pięć lat, uśmiecham się, patrząc na nieoczekiwane zakręty mojego życia. Gdy pięćdziesiąt lat temu wyruszyłam na pole misyjne, wyobrażałam sobie całe życie poświęcone wychowaniu rodziny, służbie Panu i ludziom. Nie przypuszczałam jednak, jak szybko miną te lata ani jak cichy stanie się kiedyś mój dom.

W Azji Południowo-Wschodniej wychowałam pięcioro dzieci. Patrzyłam, jak dorastają wśród pól ryżowych, wiejskich dróg i życzliwych sąsiadów. A potem, jedno po drugim, żegnałam je, gdy wyjeżdżały na Zachód na studia, do pracy, a w końcu do własnych małżeństw. Każde rozstanie było jednocześnie radością i bólem – dumą matki splecioną z jej tęsknotą. Z czasem zaczęłam się zastanawiać, co może przynieść kolejny rozdział mojego życia.

Kiedy wydawało mi się, że moje najbardziej owocne lata są już za mną, Bóg otworzył przede mną nowe drzwi, których zupełnie się nie spodziewałam. „Miłosierdzie Pana nie wyczerpało się, co rano jest nowe” (Lamentacje 3:22–23). Jego powołanie również odnawia się każdego poranka.

Dziś siedzę obok dzieci chorych na raka, które potrzebują otuchy, oraz przy sierotach, które pragną usłyszeć, że są ważne. Odwiedzam biedne dzieci w wioskach, których śmiech wypełnia domy bez elektryczności, a jednak przepięknie radością. Coraz wyraźniej widzę, że Bóg wciąż ma dla mnie zadanie.

Gdy mówię: „Nigdy nie jest za późno, by za-



cząć od nowa”, mówię to jako ktoś, kogo życie zostało na nowo ukształtowane przez Bożą wierność. Szczególnie bliski jest mi fragment z Księgi Izajasza 46:4: „Aż do waszej starości i do siwych włosów Ja was będę nosił, Ja was podtrzymam i wybawię”.

Możesz miał osiemdziesiąt lat, gdy Bóg powołał go, by stanął przed faraonem (Księga Wyjścia 7:7). Kaleb miał osiemdziesiąt pięć lat, gdy upomniął się o górę obiecaną mu przez Boga (Księga Jozuego 14:10–12). Prorokini Anna spędziła ostatnie lata swojego życia, głosząc nadejście Mesjasza (Ewangelia Łukasza 2:36–38). Pismo Święte nigdy nie przedstawia starości jako czasu upadku, lecz jako okres dojrzałej wiary, która wciąż potrafi powiedzieć: „Oto jestem. Poślij mnie!” (Księga Izajasza 6:8).

Zacznąć od nowa to przyjmować to, co Bóg stawia przed tobą, z wiarą, że sprawiedliwi „nawet w starości wydają owoc” (Psalm 92:14).

Kiedyś bałam się starości w samotności. Dziś widzę, że nigdy nie jestem sama ani pozbawiona sensu. Za każdym razem, gdy wchodzę na oddział szpitalny, gdzie dzieci walczą o życie, gdy siadam na bambusowej podłodze z rodzinami w wioskach albo gdy pocieszam osierocone dziecko, czuję, jak Pan szepcze do mojego serca: „To jest twój nowy początek”.

Bez względu na wiek, Boża historia w naszym życiu nigdy się nie kończy.



TORY KOLEJOWE

ROSANE CORDOBA

Kiedy byłam młodą dorosłą osobą, bardzo się stresowałam za każdym razem, gdy na mojej drodze pojawiała się jakaś przeszkoda albo niepowodzenie, szczególnie wtedy, gdy problemy wydawały się poważne. Mój mąż zawsze był optymistą. Często przypominał mi znane powiedzenie Marka Twaina, mniej więcej takie: „W życiu miałem bardzo wiele zmartwień, z czego większość nigdy się nie wydarzyła”.

Jakiś czas temu otrzymałam pewną sumę pieniędzy ze sprzedaży nieruchomości moich rodziców. Wystarczyłoby na zakup małego domu, ale przez dwa miesiące szukania nie znalazłam niczego w okolicy, co naprawdę odpowiadałoby mi w tej cenie. Zachęcona przez mojego najstarszego syna postanowiłam więc kupić działkę i zbudować dom taki, jaki chciałam. Niedługo potem, w piątek, znalazłam ładną parcelę i umówiłam się z właścicielem na sfinalizowanie transakcji w poniedziałek.

Niestety, w niedzielę zadzwonił do mnie z informacją, że działka została sprzedana. Przeprosił i wyjaśnił, że wystawił ją także w biurze nieruchomości, ale przez wiele miesięcy nikt się nią nie interesował, aż do tej soboty, kiedy firma znalazła kupca. Byłam bardzo rozczarowana, ale nadal ufałam Panu. Po tygodniu za-

dzwonił ponownie i powiedział, że ktoś, kto miał kupić podobną działkę na końcu ulicy, zrezygnował, a ja mogę nabyć ją za taką samą cenę jak poprzednią.

Kupiłam tę ziemię i dziś z radością mieszkam w domu, który na niej zbudowałam. Ale to jeszcze nie koniec historii. Okazało się, że pierwotna działka graniczyła z dużą posesją, która zaczęła być wynajmowana na całonocne imprezy. Rodzina, która ją kupiła, została zmuszona do wyprowadzki i sprzedała ją ze stratą. To, co wtedy wydawało mi się złą wiadomością, okazało się zamaskowaną Bożą opatrnością.

Kiedy o tym myślę, przychodzi mi do głowy porównanie życia do torów kolejowych. Pociąg potrzebuje obu torów, aby jechać naprzód. Jeden symbolizuje radosne chwile i łatwe okresy, drugi trudności i smutki, które pomagają nam wzrastać i dojrzewać. Oba są potrzebne, byśmy mogli iść naprzód i odnaleźć spełnienie. Pociąg przejeżdża przez doliny i góry, mosty i tunele, pustynie i oazy, aż dotrze do celu.

Iść dalej to nie wybór, ale konieczność. Czasem nie widzimy wyraźnie drogi przed sobą i musimy zaufać Panu, że nas poprowadzi. Ale ta podróż naprawdę jest tego warta.

ZACZNIJ OD MAŁYCH KROKÓW I WYTRWAJ

SIMION BISHOP



Mój ojciec opowiedział mi kiedyś historię o królu, który grał w szachy. Być może już ją znasz?

Dawno, dawno temu pewien król wyzwał wędrownego mędrca na partię szachów i obiecał mu dowolną nagrodę, jeśli uda mu się wygrać. Mędrzec odpowiedział, że jego prośba będzie bardzo skromna. Jako człowiek o niewielkich potrzebach materialnych poprosił jedynie o trochę ryżu, a jego ilość miała zostać ustalona w następujący sposób: jedno ziarenko na pierwszym polu szachownicy, dwa na drugim, cztery na trzecim, osiem na czwartym, szesnaście na piątym i tak dalej, na każdym kolejnym polu dwa razy więcej niż na poprzednim.

Król był zachwycony tą prostą prośbą i gra się rozpoczęła. Jak się okazało, król przegrał. Chcąc dotrzymać słowa, kazał przynieść worek ryżu i zaczął obliczać oraz odliczać ziarna. Wkrótce jednak odkrył, że ostateczna ilość ryżu, którą był winien zwycięzcy, przewyższała zasoby całego jego królestwa.

Istnieje wiele wersji tej historii i różne jej zakończenia, a także różne lekcje, które można z niej wyciągnąć, nie tylko tę matematyczną o wzroście wykładniczym. To, co szczególnie przyszło mi na myśl, jest jednak takie: tak jak szachownica ma 64 pola, tak rok ma 365 dni i każdy z nich niesie w sobie możliwość wzrostu. Ale tu



PSZCZOŁA

CURTIS PETER VAN GORDER

pojawia się trudniejsza część: potrzebujemy zaangażowania, konsekwencji i wytrwałości. Jedno ziarenko ryżu to prawie nic, a nawet podwajane na każdym kolejnym polu, po 14 polach dałoby zaledwie około pół kilograma. To nie wygląda imponująco. Dlatego, gdy podejmujemy się czegoś nowego, dobrego nawyku, nauki nowej umiejętności czy rozpoczęcia własnej działalności, łatwo się zniechęcić, jeśli oczekujemy szybkich efektów albo nie widzimy natychmiastowych zmian.

Biblia pokazuje, jak ważne jest dobre zarządzanie tym, co otrzymaliśmy oraz inwestowanie w rozwój powierzonych nam darów. W przypowieści o talentach czytamy, że każdy otrzymał określoną ich liczbę: „Jednemu dał pięć talentów, drugiemu dwa, trzeciemu jeden, każdemu według jego zdolności” (Ewangelia Mateusza 25:15).

Gdy pan powrócił, nagrodził dwóch sług, którzy zainwestowali i pomnożyli swoje talenty, mówiąc do nich: „Dobrze, sługo dobry i wierny. Byłeś wierny w małym, nad wieloma cię postawię. Wejdz do radości swego pana” (Ewangelia Mateusza 25:23). Natomiast ten, który zakopał swój talent w ziemi i nie pozwolił mu wzrosnąć, został uznany za sługę niegodnego (Ewangelia Mateusza 25:14–30).

Nie lekceważmy więc łącznego efektu pozornie małych kroków naprzód. Bądźmy cierpliwi i wiernie zarządzajmy tym, co Bóg nam powierzył, a zobaczymy, jak to zacznie wzrastać.

Czekałem na przyjaciela, który miał po mnie przyjechać, więc postanowiłem spędzić ten czas w cichej restauracji. Na jednej z szyb zobaczyłem pszczołę, która próbowała wydostać się ze swojego przezroczystego więzienia. Wzbijała się w górę po tafli szkła, aż opadała z wyczerpania, po czym znów podejmowała ten sam wysiłek. I tak bez końca. Najbardziej zdumiewające było to, że zaledwie kilka centymetrów po jej prawej stronie znajdowały się otwarte drzwi. Po prostu ich nie widziała. Być może nigdy nie przyszło jej do głowy, by spróbować polecieć poziomo. Z jej perspektywy świat na zewnątrz i wolność wyglądały bardzo realnie, a jednak były nieosiągalne.

Dopiero po dziesięciu minutach nerwowego latania i spadania pszczoła w końcu się wydostała. Jak to zrobiła? Została do tego zmuszona strachem. Ktoś z zewnątrz uderzył w szybę i pszczoła poczuła zagrożenie. Nie wiedziała, że szkło oddziela ją od domniemanego wroga. Próbując uniknąć tego, co uznała za drapieżnika, wyrwała się ze swojego schematu i poleciała w bok, prosto przez drzwi, ku wolności.

Czy kiedykolwiek czułeś się jak ta pszczoła? Jakbyś tkwił w rutynie, z której nie potrafisz się wydostać? Jakby odpowiedź, której szukasz, była tak prosta, a jednocześnie nieosiągalna?

Czasami Bóg dopuszcza lub posyła na naszą drogę sytuacje, które wydają się wielkimi problemami i przeszkodami. Być może jednak zamyka jedne drzwi po to, aby poprowadzić nas przez inne, które zaprowadzą nas na właściwą drogę.

NASZA KOTWICA, NASZA NADZIEJA

MARIE ALVERO

„Mamy tę nadzieję jako kotwicę duszy, pewną i niezachwianą. Sięga ona aż do wnętrza za zasłonę” (List do Hebrajczyków 6:19).

Czasami jestem pełna zachwytu nad tym, jak piękna jest Biblia. Za każdym razem, gdy czytam ten fragment, moja dusza się uspokaja. Zamęt, czy to wielki, czy mały, cichnie.

Pomyśl o tym. Zadaniem kotwicy jest utrzymać statek w jednym miejscu, nie pozwolić mu dryfować pod wpływem wiatru czy prądu. Kotwica nie zatrzymuje burzy, ale trzyma statek stabilnie, gdy wokół szaleje sztorm albo morze jest wzburzone.

Duchowo nasza nadzieja działa właśnie w ten sposób, podtrzymuje nas i daje oparcie. Niezależnie od tego, co dzieje się na świecie albo w naszym życiu, trzymamy się nadziei, którą jest Jezus. Nasza „nadzieja” nie polega na tym, że Jezus sprawi, iż burze życia znikną, ale na tym, że On nas przez nie przeprowadzi i utrzyma w równowadze.

Miejsce Najświętsze było w świątyni przestrzenia, do której mógł wejść tylko arcykapłan i to dopiero po spełnieniu wielu rytuałów. Tam składał ofiarę za siebie i za lud, a potem wstawał się za ludźmi przed Bogiem.

Jezus jest ostatecznym Arcykapłanem. Wła-



śnie do tego nawiązuje List do Hebrajczyków 7:27, gdy czytamy: „Nie musi On, jak tamci arcykapłani, codziennie składać ofiar, najpierw za własne grzechy, a potem za grzechy ludu, ponieważ uczynił to raz na zawsze, ofiarując samego siebie”. Ten sam rozdział mówi także, że Jezus „może zbawić całkowicie tych, którzy przez Niego zbliżają się do Boga, bo zawsze żyje, aby się za nimi wstawiać” (List do Hebrajczyków 7:25).

Kiedy połączymy to wszystko, możemy mieć pełną pewność, że Jezus jest zawsze obecny, stoi przed tronem Boga i wstawia się za nami. I właśnie w tym możemy pokładać naszą nadzieję, każdego dnia, przez cały czas.

Jeśli jeszcze nie przyjąłeś Jezusa jako swojego Zbawiciela, możesz to zrobić, modląc się następującymi słowami:

Drogi Jezu, wierzę, że jesteś Synem Bożym i że umarłeś na krzyżu za mnie, abym dzięki Twojej śmierci i zmartwychwstaniu mógł żyć z Tobą na zawsze w niebie. Proszę, przebacz moje grzechy. Otwieram drzwi mojego serca przed Tobą. Napętnij mnie swoim Duchem Świętym i pomóż mi żyć w sposób, który przynosi Ci chwałę. Prowadź mnie i ucz, jak iść za Tobą. W Twoim imieniu się modlę. Amen.



MARIE KNIGHT

Składanie naszych trosk u stóp Jezusa

Po pracowitym dniu byłam wyczerpana. Położyłam się do łóżka. Zerknęłam jeszcze na telefon i zobaczyłam, że jest już po północy, a wiedziałam, że następnego ranka muszę wstać bardzo wcześnie. Naprawdę potrzebowałam porządnego snu. Wtedy zaczęłam się martwić, że zasnę tak mocno, iż nie usłyszę budzika i nie zdążę wstać na czas, by zrobić wszystko, co miałam zaplanowane na kolejny dzień. Im bardziej się tym przejmowałam, tym mniej spałam, aż w końcu moje zmartwienia sprawiły, że noc minęła mi bez snu.

Istnieje szwedzkie przysłowie, które mówi: „Zmartwienie często rzuca duży cień na małą rzecz”. Jakże to prawdziwe! Zmartwienia powiększają w naszych myślach drobne sprawy, aż stają się czymś tak mrocznym i groźnym, że zaczynamy być przekonani, iż wydarzy się coś strasznego.

Najlepszym miejscem, do którego możemy się udać, gdy kusi nas niepokój, jest Słowo Boże, pełne wiary i pocieszenia. Biblia przestrzega nas przed zamartwianiem się: „O nic się nie martwicie, lecz we wszystkim przez modlitwę i prośbę z dziękczynieniem zanoście swoje prośby do Boga. A pokój Boży, który przewyższa wszelki rozum, będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie” (List do Filipian

4:6–7).

Modlitwa jest ważnym krokiem w przezwyciężaniu lęku i zmartwień. Tylko Bóg może przynieść pokój i uciszenie naszym sercom, ale musimy być na tyle pokorni, by poprosić Go o pomoc. „Ukórzcie się więc pod potężną ręką Boga... Zrzućcie na Niego wszelką swoją troskę, gdyż On troszczy się o was” (1 List Piotra 5:6–7).

Bóg obiecał, że się o nas zatroszczy, ale musimy Mu na to pozwolić: „Zrzuć swój ciężar na Pana, a On cię podtrzyma. Nigdy nie dopuści, by sprawiedliwy się zachwiał” (Psalm 55:22).

Poddanie się strachowi i zmartwieniom oznacza utratę wiary w Boże obietnice. „Czyż nie przykazałem ci: bądź mocny i odważny? Nie lękaj się ani nie trać ducha, bo Pan, twój Bóg, jest z tobą, dokądkolwiek pójdziesz” (Księga Jozuego 1:9).

Jeśli naprawdę wierzymy, że Bóg jest suwerenny, wiemy, że potrafi przeprowadzić nas przez każdą trudność. „Dlatego z ufnością możemy mówić: Pan jest moim pomocnikiem, nie będę się bał. Cóż może mi uczynić człowiek?” (List do Hebrajczyków 13:6).

Pamiętaj, na świecie nie ma takiego zmartwienia, które byłoby warte zamartwiania się!



POZDROWIENIA OD JEZUSA

REALIA ŻYCIA

W czasach, w których żyjesz, ludzie często przyzwyczajeni są do szybkich zmian i natychmiastowych rezultatów. To, co wczoraj wydawało się wystarczające, dziś często już nie zaspokaja potrzeb, a stąd łatwo o oczekiwanie, że problemy życia powinny dać się rozwiązać szybko i bez wysiłku. Tymczasem rzeczywistość jest taka, że wiele spraw po prostu wymaga czasu. Większości problemów w pracy, ze zdrowiem, w relacjach czy finansach nie da się rozwiązać jednym kliknięciem myszki ani naciśnięciem przycisku.

Niektóre sytuacje w życiu są trudne i mogą takie pozostać przez jakiś czas, przez pewien sezon (Księga Koheleta 3:1–8). W takich momentach twoja wiara bywa wystawiana na próbę, a w tym procesie uczysz się cierpliwości i

wzrastasz w wytrwałości (List Jakuba 1:3–4). Gdy problemy lub trudne okoliczności ciągną się długo i czujesz się psychicznie wyczerpany albo emocjonalnie wypalony, pamiętaj, że jestem z tobą. Przyjdź do Mnie, a odnowię twojego ducha i obdarzę cię cierpliwością oraz wytrwałością, których potrzebujesz.

Nie obiecałem ci życia bez trudności. Na tym świecie spotkają cię uciski i próby, lecz nie trać odwagi, bo Ja zwyciężyłem świat (Ewangelia Jana 16:33). Nie rozwiążę natychmiast wszystkich twoich problemów i zmagañ, ale dałem ci Mój pokój i łaskę, abys mógł stawiać czoła burzom życia i wyjść z nich silniejszy w wierze oraz lepiej przygotowany na kolejne wyzwania. Zaufaj, że współdziałam we wszystkim dla twojego dobra (List do Rzymian 8:28).